

Janusz Tazbir (Warszawa)

## Tańce wszeteczne i dozwolone

Przez wiele stuleci Kościoły chrześcijańskie różnych obrządków (prawosławia nie wyłączając)<sup>1</sup> prowadziły równie zawziętą co i beznadziejną walkę ze świecką muzyką i tańcami. Rozłam zaistniały za sprawą reformacji niewiele tu zmienił. U kaznodziejów wszystkich wyznań tańce — na równi z grą w karty czy w kości, a jeszcze bardziej z pijaństwem — uchodziły za jedną z dróg wiodących ku potępieniu. Przypomnijmy, że do piekła prowadziło wówczas wiele bram, ku zbawieniu tylko jedna, wytyczona przez „jedyną, prawdziwą” wiarę. Dziś, głównie za sprawą zmian zaistniałych w Kościele rzymskokatolickim po II Soborze Watykańskim, sytuacja przedstawia się całkowicie odwrotnie.

Przeglądając zbiory kazań czy postylle, wydawane w XVI–XVII stuleciu, nie sposób jest więc określić przynależności wyznaniowej ich autorów na podstawie zawartych tam opinii o tańcach. Tym bardziej, iż przy ich potępieniu zarówno luteranci, jak kalwińscy moralisci powołują się na te same autorytety w postaci ojców Kościoła z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Chętnie przypominano opinię św. Jana Chryzostoma (347–407), iż „nie dla tańca dał nam Bóg nogi, ale abyśmy skromnie chodzili” (w innej wersji: „lecz byśmy z aniołami tańczyli”). „Bo mówi św. Augustyn, że lepiej jest orać, kopać, prząść w niedzielę, niżeli tańcować”. Podobne opinie wygłaszali święci: Ambroży, Klemens Aleksandryjski, Bazyl Wielki, nauczyciele Kościoła<sup>2</sup>.

W anonimowych traktatach rękopiśmiennych, przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej, a pochodzących z XV wieku, taniec jest wywodzony z Sodomy i nazywany ofiarą składaną diabłu, procesją diabelską, diabelskim kręgiem, szatańskim nabożeństwem, formą oddawania czci szatanowi. Jego uczestnikom grozi potępienie. Jeden z autorów pisze, że „ręce i nogi chrześcijanina poświęcone są Bogu i nie mogą w tańcu służyć diabłu”. Tańczenie stanowi naigrywanie się z męki Chrystusa. Tańce światowe wiodą do tańców diabelskich, odprowadzanych przez potępieńców; wszystkie elementy tańca „a więc krok, strój, śpiew, dotyk, patrzenie, słuchanie prowadzą do grzechu”. Z tych wszystkich tekstów wynika, iż

<sup>1</sup> Brak jest, niestety, osobnej pracy na ten temat. Opieram się na informacjach dostarczonych mi przez p. prof. Antoniego Mironowicza, za które uprzejmie Mu dziękuję.

<sup>2</sup> Por. J. R. Bobrowska, *Ludowa kultura muzyczna XVII-wiecznej Polski w świetle twórczości Wacława Potockiego*, Wrocław 1989, s. 26.

w Polsce późnego średniowiecza taniec cieszył się olbrzymią popularnością, toteż autorzy niektórych z nich zezwalali osobom świeckim (ale tylko im) na udział w tańcach, pod warunkiem wszak, że będą się należycie zachowywać<sup>3</sup>.

Nie jest rzeczą przypadku, iż w naganie tańca rzadko sięgano do najwyższego dla chrześcijan autorytetu, którym była przecież Biblia. Tam bowiem taniec jako znak radości stanowi nie tylko integralną część kultu Boga, ale i nieodłączny składnik życia świeckiego. Izraelskie kobiety witały nim zwycięskie wojska wracające z wyprawy na nieprzyjaciół czy królów wjeżdżających do Jerozolimy. Trudno przypuścić, aby nie tańczono na weselu w Kanie Galilejskiej, podczas którego Chrystus dokonał swego pierwszego cudu. Tańcami uczczono powrót do domu syna marnotrawnego. Bez słowa dezaprobaty wyraża się o tańczeniu Hiob (Księga Hioba 21, 12), zazdroszcząc tylko ludziom szczęśliwym, iż mają powód do przejawienia w ten sposób swojej radości. Za taniec jest chwalona czarnoskóra Sulamitka w bardzo zmysłowej *Pleśni nad Pleśniami* (7, 1). Jeśli Salome zostaje potępiana za taniec przed obliczem Heroda, to głównie dlatego, iż miał on stanowić zapłatę za głowę św. Jana.

Aby znaleźć potępienie tańca świeckiego, musiano sięgać do apokryfów biblijnych, w których opisywano surowe kary piekielne, jakie spotkały córkę Herodiadę oraz ją samą za ów taniec. Spadły one także na mieszkańców Sodomy, którzy według tychże apokryfów wynaleźli taniec. Taniec stwarzał swoistą strefę moralnego zagrożenia, a przeciwstawienie „cierpiącego na krzyżu Chrystusa rozbawionemu tancerzowi należało do toposów literatury moralistycznej”<sup>4</sup>. Podobną postawę zajmowano także w stosunku do świeckiej muzyki, w której ojcowie Kościoła widzieli poważne zagrożenie dla moralności chrześcijańskiej. I tu również rozłam wyznaniowy, jaki zaistniał za sprawę reformacji, nic nie zmienił.

Jeden ze śląskich kaznodziejów schyłku średniowiecza twierdził, że taniec jest kołem, pośrodku którego stoi diabeł<sup>5</sup>. Tańca zakazywały statuty synodalne biskupa wrocławskiego Piotra z Bnina, wydane w r. 1487, surowo był też potępiany przez takich kaznodziejów XV w., jak Jan ze Słupczy (1408–1488), Michał z Janowca czy bardzo popularny jeszcze w następnych stuleciach Piotr z Miłostawia. W anonimowym traktacie *O panieństwie* (ok. 1528) czytamy polecenie, „aby się panna warowała tańca. Bo taniec jest przystroj a przyczyną ze wszech stron do nieczystości”. Dlatego też zabraniali „wszyscy mądrzy kaznodzieja a księża tańca”. Podobne stanowisko zajmowali co surowsi moralisci i w innych krajach Europy. Wystarczy tu przypomnieć *Theatrum diabolorum* wydane przez Zygmunta Feuerabenda (Frankfurt nad Menem 1566) czy czeski traktat Szymona Lomnickiego, *Tanec, anebo: Traktat skrovníj o tancti* (1597), w którym czytamy, iż jest on „skokiem do przeraźliwego piekła, ilekroć tancerz rozszerza ramiona, tyle razy ofiaruje się diabłu”<sup>6</sup>.

<sup>3</sup> M. Kowalczykówna, *Tańce i zabawy w świetle rękopisów średniowiecznych Biblioteki Jagiellońskiej*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej”, XXIV–XXV, 1985, s. 71–89.

<sup>4</sup> T. Michałowska, *Średniowiecze*, Warszawa 1995, s. 312–313.

<sup>5</sup> E. Małczyńska, *Życie codzienne Śląska w dobie odrodzenia*, Warszawa 1973, s. 25.

<sup>6</sup> Z. Nożyńska, *Tańce w Polsce na tle przeobrażeń społecznych (okres od pradziejów do połowy XVI wieku)*, „Roczniki Naukowe Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Poznaniu”, t. 6, 1983, s. 85 i nast.

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż tak skrajne poglądy wynikały z chęci skrępowania ludzi świeckich przez te normy moralne, które miały obowiązywać stan duchowny: zakonników i księży świeckich. Ci ostatni, ku wielkiemu oburzeniu synodów, pojawiali się w karczmach, gdzie zagrzani alkoholem brali udział w tańcach. Wspominają o tym często statuty synodalne XV wieku, wydawane w różnych diecezjach. W r. 1418 archidiacon włocławski Stanisław z Komonnik napominał kler wiejski „aby ten przynajmniej w niedziele i święta nie zabawiał się po karczmach”, gdzie zwykł był tańczyć i popijać. Zarówno pijaństwo, jak tańce i nieprzystojne śpiewy niełatwo dawały się wykorzenić wśród kleru. O plebanie-tancerzu wspominają postanowienia synodu włocławskiego z r. 1487. Tańców surowo zakazywano bractwom kościelnym, składającym się w znacznej mierze z członków stanu duchownego, którym przypominano, że — zdaniem św. Bernarda — każdy, kto tańczy, „wyśmiewa krzyż i kpi z Męki Pańskiej”. Księżom biorącym udział w weselach przypominano, aby nie puszczali się tam w tany<sup>7</sup>.

Sprawa stanęła niejako na ostrzu noża wtedy, gdy zwolennicy reformacji swój akces do niej zaczęli uzasadniać nagannymi obyczajami kleru. Pisał już o tym Stanisław Orzechowski, a synody surowymi karami groziły księżom puszczającym się w tany po karczmach. Przy okazji podkreślano, iż bywały one zakrapiane alkoholem, a towarzyszyły im „nieprzystojne śpiewy”. Synod trydencki surowo zabronił duchownym tańca w osobnym paragrafie, co w r. 1586 powtórzył biskup włocławski Hieronim Rozdrażewski. Daremnie jednak, skoro poeci i satyrycy następnego stulecia nadal krytykują „tancerzy-plebanów”. Wolno byłoby to uznać za zwykłą temu gatunkowi literatury przesadę, gdyby również w wizytacjach diecezji nie występowały tak częste skargi na księży upijających się w karczmach, „przy czym nieobce im były inne formy zachowań towarzyszące nałogowi (tańce, awantury, gra w karty, zaczepianie kobiet itd.)”<sup>8</sup>. Zdarzały się nawet, choć sporadycznie, skargi na duchownych, że spowiedzi w szynkach lub stajniach słuchają<sup>9</sup>. Barwnie pisał o tym wszystkim Krzysztof Opaliński, wymawiając klerowi, iż pije, hula i gra w karty „po gospodach w miasteczku albo na wsiach w karczmie. Pijatyki i tany, ba i co gorszego”

Nie nowina, co się ani spyta ani  
Upomni pleban. Czemu? bo temuż podobny  
Et simillis similli gaudet — dawno mówią;  
Wikaryi a pleban w jednej sforze chodzą<sup>10</sup>.

Równie surowo wyrażał się na ten temat Wacław Potocki, który ostro potępiał księży dających gorszący przykład karczemnej gawiedzi, „gdy się pasterz w karczmie z owcami napawa”

Albo w tańcu rej wodzi, to się jego toru  
Trzymając, lecą w piekło z nim, miasto nieszporu.

<sup>7</sup> Por. J. Fijałek, *Życie i obyczaje kleru w Polsce średniowiecznej na tle ustawodawstwa synodalnego*, Kraków 1997, s. 92 i nast. (Nawiedzanie i utrzymywanie karczem przez duchownych), s. 44 i nast. (Tańce i śpiewy).

<sup>8</sup> Por. J. Kracik, *Przeciw reformacji*, w: *Kościół krakowski w tysiącleciu*, Kraków 2000, s. 201 i 207 oraz J. Burszta, *Wież i karczma. Rola karczmy w życiu wsi pańszczyźnianej*, Warszawa 1950, s. 115–8. Zabraniano także sędziom duchownym odprawiania sądów przy kielichu, przy czym notabene zwykli się upijać.

<sup>9</sup> J. Bukowski, *Dzieje reformacji w Polsce*, t. 1, Kraków 1883, s. 594.

<sup>10</sup> K. Opaliński, *Satyry*, oprac. L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, s. 220.

Autor *Wojny chocimskiej* powracał do tego tematu:

Patrzę, gdy ksiądz dziecię krzci i, choć po obiedzie,  
 Prost z niego gorzałka jako z beczki jedzie. [...]
   
I jakże to, biskupi, wasz pastorał miałki.
   
Ze nie możecie księdzom zabronić gorzałki?
   
która dosyć przed Bogiem stan duchowny szpeci,
   
Dopieroż, gdy nią małe zarażają dzieci<sup>11</sup>.

Z kolei duchowni–różnowiercy popijający z chłopami po karczmach pojawiają się w aktach synodów protestanckich, które na ogół potępiały wszelkie tańce. Już w kwietniu 1556 r. na synodzie w Pińczowie, gdzie doszło do ugody pomiędzy kalwinistami a braćmi czeskimi, starano się wypracować wspólne stanowisko także w kwestii tańca, którego ci ostatni zakazywali swoim współwyznawcom. Po ożywionej dyskusji został on stanowczo zabroniony. Kogoś, kto by naruszył ten zakaz, czekała ekskomunika. Do tematu tego powrócono pod koniec obrad synodalnych; także wówczas tańce zostały potępione jako źródło rozpusty. Osobom biorącym w nich udział grozono niedopuszczeniem do komunii. Nie przypadkowo chyba w różnicy zdań, jaka się na ten temat zarysowała, tańców bronił kalwinista szlachecki, Stanisław Sarnicki, potępiali zaś je zdecydowanie plebejscy stronnicy braci czeskich. Tryumf był ostatecznie po ich stronie, skoro synod włodzisławski z r. 1557 zakazuje tańców na równi z pijaństwem, obżarstwem, pychą i zbytkami.

Również synod poznański zwołany w maju 1570 r. dla potwierdzenia ugody sandomierskiej uchwalił zasadę nakazującą strofowanie i karanie takich występków, jak „pijaństwa, biesiady, tańce [...] ubiory rozpustne”<sup>12</sup>. W tymże samym duchu starano się wpływać na świeckich patronów obu Kościołów, co na ogół nie przynosiło pożądanych rezultatów.

Bez echa musiały przechodzić wszelkiego rodzaju zakazy i napomnienia, mimo że były one formułowane zazwyczaj w dość surowych słowach, zaliczających taniec do poważnych grzechów. Synod krakowski (1573) domaga się na przykład od ministrów, aby karali wszystkich winnych „bałwochwalstwa, mężobójstwa, łakomstwa, lichwy, pijaństwa, tańców i innych” występków. Od patronów wymagano, aby we własnych i dzierzawionych dobrach nie zezwalali poddanym na pijaństwa w karczmach, muzykę, śpiewy i tańce, „zwłaszcza więc pod ten czas”, kiedy odbywają się nabożeństwa w kościele. Była w tym dodatku niedwuznaczna zapowiedź możliwości kompromisu<sup>13</sup>.

Tańce zawsze wymieniano w towarzystwie innych, poważnie naruszających zasady chrześcijańskiej moralności, wykroczeń. Kalwiński postylograf Paweł Gilowski wyrażał pogląd, iż ludzie wchodzą na drogę wiodącą ku grzechowi nieczystości przez muzykę, piosenkę, tańce, obłapianie, całowanie i „płesanie”<sup>14</sup>. Surowo potępiał taniec luteranin Erazm Gliczner w traktacie *Taniec i rozmowa o nim, w której się to zamyka, skąd poszedł*

<sup>11</sup> J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. 33.

<sup>12</sup> *Akta synodów różnowterczych w Polsce*, t. I (1550–1559), oprac. M. Sipayłło, Warszawa 1966, s. 73 i 125 oraz H. Horowitzówna, *Reformacja polska a zagadnienie zbytku*, „Reformacja w Polsce”, IV, 1926, s. 37–39.

<sup>13</sup> *Akta synodów...*, t. III (Małopolska 1571–1632), oprac. M. Sipayłło, Warszawa 1983, s. 6, 41 i 83.

<sup>14</sup> K. Kolbuszewski, *Postylografia polska XVI i XVII wieku*, Kraków 1921, s. 179.

*taniec, co są za owoce jego. A jeśliż się godzi człowiekowi krześcijańskiemu z białymi głowami tańcować* (1563). Zdając sobie sprawę z bezskuteczności jakichkolwiek perswazji, z rezygnacją pisał, że jako trudno pijanemu o trzeźwości, „tak ludziom światowem trudno zganić taniec”. Ten sam autor potępiał ojców, którzy swe małe dzieci „ćwiczą na taniec”<sup>15</sup>.

Synod w Stawiszynie (powiat kaliski) piętnuje (1586) ex aequo pijaków, grabieżców, rozpustników i — taneczników. Konwokacja seniorów odbyta w Poznaniu (1609) nakazuje zapobiegać „zbytkom, pijaństwu, obżarstwu, tańcom, grom”<sup>16</sup>. Takie załamywanie rąk oraz moralizatorstwo i groźby niewiele pomagały, jeśli przypomnieć, iż polscy kalwińscy nie wytworzyli, w przeciwieństwie do francuskich hugenotów, osobnej formacji obyczajowej, która by ich wyróżniała radykalnie od katolików. Stylem życia na co dzień i od święta, a nawet sposobem obchodzenia świąt kościelnych zwolennicy Genewy nie różnili się od „papistów”<sup>17</sup>. I o niejednym polskim dworze można było powtórzyć zarzut, iż „tam pijaństwa i tańce sprośne miały być, a sam minister że z panią patronką miał tańcować”<sup>18</sup>.

Stąd też na synodzie toruńskim z r. 1592 przeciwnicy wszelkiego tańca starli się ostro ze zwolennikami poglądu, „żeby jeden taniec był uczciwy, a drugi nieuczciwy”. I zgola jest taniec „pohańbiony a zakazany wszystkim ludziom prawdziwie pobożnym”, a więc tym, którzy „świata i jego marności nie miłują, a Krystusa na każdy dzień z krzyżem naśladować usiłują”<sup>19</sup>.

Skoro nie potrafiiono znaleźć w Piśmie Św. przekonujących argumentów przeciwko tańcom, tym silniej akcentowano radość, jaką sprawia on szatanowi. W całej zresztą Europie pochodzenie muzyki, zwłaszcza instrumentalnej, przypisywano diabłu. Miał on posiadać własne skrzypce, z których pomocą zmuszał ludzi do tańczenia kończącego się śmiercią z wyczerpania. Odprowadza ona dusze do piekła „przy akompaniamencie wesołych dźwięków diabelskich skrzypiec”, co zostało uwiecznione na wielu obrazach ukazujących taniec śmierci<sup>20</sup>. Szatan miał być także wynalazcą tańca, zwłaszcza rozrywkowego, w którym ludzie odmiennej płci tak mocno przytulają się do siebie.

Na sejmie piekielnym (1622) diabeł się przechwalał, iż skłaniał ludzi do śpiewania „pieśni wszetecznych”:

Muzykę też więc poduszczwał, cobych wymyślali,  
Żeby galardy i tańce co skoczniejsze grali  
Kto umiał co, dać się słyszeć, by jedno wszetecznie,  
Podszczuwałem, choćby nie rad, a musiał koniecznie<sup>21</sup>.

Tańce były nieodłączną częścią sabatu czarownic. „Oto w pierwszej parze idą ropuchy, w aksamity czarne ubrane, za nimi szatani albo diabli i diab-

<sup>15</sup> Traktacik ten, liczący zaledwie 4 karty, przedrukował T. Grabowski w „Pamiętniku Literackim”, 13, 1914–1915, s. 363–367. Por. także E. Gliczner, *Książki o wychowaniu dzieci*, Kraków 1558, fol. K i K verso.

<sup>16</sup> *Akta synodów*, t. IV: (*Wielkopolska 1569–1632*), oprac. M. Sipayłło, Warszawa 1997, s. 90 i 207.

<sup>17</sup> Por. J. Tazbir, *Państwo bez stosów. Szkice z dziejów tolerancji w Polsce XVI i XVII w.*, Warszawa 1967, s. 151 i nast.

<sup>18</sup> *Akta synodów*, t. IV, s. 377, chodziło tu o Weszkową w pow. kościańskim (1608).

<sup>19</sup> *Akta synodów*, t. III, s. 11.

<sup>20</sup> M. Rodwin, *Diabeł w legendzie i literaturze*, Kraków 1999, s. 283 i 285.

<sup>21</sup> *Sejm piekielny*. Satyra obyczajowa (1622 r.), wyd. A. Brückner, Kraków 1903, s. 26.

lice prowadzą czarowników i czarownice” czytamy w jednym z przekazów. Benedykt Chmielowski twierdzi, iż po spożyciu diabelskiego traktamentu odbywają one „swój taniec przy adoracji czarta i śpiewaniu wszetecznych pieśni”, a następnie świece pogasiwszy obcują cielesnie „to z mężczyznami, to z czartem”<sup>22</sup>. Elżbieta Drużbacka opisywała, jak to diabli tańczą w piekle najnowsze tańce:

Już menuety zaczynają pisać  
Tańce angielskie, potem sarabandy  
Kapriole też umieją wytrząsać.

Nauczył ich tego wszystkiego „metr ich piekielny”<sup>23</sup>. Sejm piekielny postanawiał: pozwólmy im (grzesznikom), aby rozkosznie żyli „i tańce nowe czynili, gonione, cielęce, mysze, gęsie, skoczne, cynary, włoskie, pomorskie, plesne, chłopskie”<sup>24</sup>.

Drużbackiej wtórował Klemens Bolesławiusz opisujący, jak to w piekle będą stale słyszeć jęki potępińców, „uszy, co tańców, muzyki słuchały” (za życia). Nic więc dziwnego, że już w r. 1543 *Sejm niewieści* piórem Andrzeja Glabera domagał się, aby „ty dzisiejsze tańce tak niewstydlive, z wywijaniem, z poklaskowaniem, z obłapianiem nierządym na weselach i pospolicie na każdych biesiadach” były skasowane<sup>25</sup>.

Przy dość długim dniu pracy, rozpoczynającym się latem ze wschodem słońca, Kościół pozostawiał wiernym sporo czasu, przeznaczając około 1/4 roku na różnego rodzaju święta<sup>26</sup>. Uważał jednak, iż tylko on posiada monopol jego zabudowy, którą winna zapełniać służba Bogu, modlitwa i pobożne rozmyślenia, nie zaś gra w karty, pijaństwo, tańce i śpiewy świeckie. Hieronim Powodowski z oburzeniem pisał: „A pospolicie zabawa wszystka ludzka w święta, co miała być strawiona na chwale bożej, słuchaniu mszej, kazania, czytaniu i rozmyślaniu rzeczy świętych [...] to się obraca na biesiady, obżarstwo, opilstwo, stroje, tańce, zbytki, wszeteczność”<sup>27</sup>. Do poważnych wykroczeń przeciwko szóstemu przykazaniu zaliczał jezuita Marcin Laterna „dotykanie nierządne kogożkolwiek, tańce nieuczciwe albo niebezpieczne”<sup>28</sup>. Również luterański postylograf Adam Gdacjusz (1608–1688) był zdania, że kto je nuci, ten „śpiewa diabłu” i popełnia grzech śmiertelny. Zdaniem Gdacjusza lepiej już w dzień święteczny pracować na roli lub „inne roboty gospodarskie wykonywać, niżeli tańcować”<sup>29</sup>.

Pisał o tym barwnie Andrzej Frycz Modrzewski, gorsząc się, iż „tańcząca skaczą; okręcają w koło niewiasty i w krąg nimi zawijają; nie sromają się łydek obnażać, w uściski biorą, całują, szczypią, sprośnie dotykają”. Choć zastrzegął się, że nie zamierza stawiać znaku równości pomiędzy tańcami a domami publicznymi, to jednak nazywał tańce „najniezawodniejszym

<sup>22</sup> J. Tuwim, *Czary i czarty polskie oraz wyписы czarnoksiężskie*, Warszawa 1960, s. 207 i 251.

<sup>23</sup> E. Drużbacka, *Poezye*, t. I, Lipsk 1837, s. 110–111.

<sup>24</sup> *Postępek prawa czartowskiego*, oprac. A. Benis, Kraków 1891, s. 91.

<sup>25</sup> *Proza polska wczesnego renesansu, 1510–1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 342.

<sup>26</sup> Por. *Kościół krakowski w tysiącleciu*, s. 208.

<sup>27</sup> H. Powodowski, *Propozycja z wyroków Pisma św. zebrana*, Kraków 1595, s. 51–52.

<sup>28</sup> M. Laterna, *Harfa duchowna*, Kraków 1592, s. 116.

<sup>29</sup> A. Gdacjusz, *Wybór pism*, oprac. H. Borek i J. Zaremba, Warszawa 1969, s. 296–297, 315–316.

sposobem stręczycielstwa i niby siecią zastawioną na szpetne i niedozwolone pożądania”. Surowy moralista domagał się, aby „osobno tańczyły dziewczyny, a osobno mężczyźni”<sup>30</sup>. Na to samo zwracał uwagę Jakub Wujek, określając taniec jako „warsztat każdej nieczystości”: „tam nieuczciwe dotykania, tam wszeteczne szeptania, namowy, śpiewania, całowania”<sup>31</sup>. Wujek narzekał na współczesne wychowanie dzieci, które jeszcze pacierza nie umieją, a już „skakać, tańcować, łajać, bluźnić, kłamać [...] stroić się umieją bardzo dobrze”. Jeszcze dobitniej pisze o tym kaznodzieja barokowy, jezuita Tomasz Młodzianowski. Jego zdaniem kobieta nigdy i pod żadnym pozorem nie powinna dotykać obcego mężczyzny. Powołuje się tu m.in. na przykład św. Wojciecha, który potrącony przez koleżę przypadkowo dotknął dziewczynę, a następnie długo i gorzko płakał. Właśnie za grzechy popełniane w tańcu i przez taniec zostały przebite gwoździemi nogi Chrystusa wiszącego na krzyżu. Młodzianowski pisze nawet, iż kto tańczy z kobietą, tańczy z szatanem<sup>32</sup>.

Kaznodzieja barokowy Bazyli Rychlewicz plastycznie opisuje rozterki panienki, która z pięciu konkurentów ma wybrać męża. Kiedy decyduje się na tego, co pięknie umie tańczyć, słyszy surową reprimendę od matki, nazywającą ją szaloną i głupią córką. Bo przecież jedyny zysk z tańca to fatyga i choroba. Czyż nie wie, jakie niebezpieczeństwa grożą w tańcu i po tańcu, „jak wiele panien poszło do tańca w wianku, a wróciły się ze wstydem bez wianka?”<sup>33</sup>

Jak wiadomo, ponawianie jakichkolwiek zakazów bardziej aniżeli o surowości ustawodawcy świadczy o ich małej czy nawet żadnej skuteczności. „Nie mogło się duchowieństwo z tym wszystkim diabelstwem uporać”, pisał Aleksander Brückner<sup>34</sup>, mając na myśli walkę, którą duchowieństwo różnych wyznań toczyło z tańcem określanym mianem „warsztatu nierządu”. „Kaznodzieje się oburzali tak jak i do dziś się oburzają, zresztą bez skutku”<sup>35</sup>.

Całkowite potępienie tańców nie mogło się ostać w świetle praktyki, skoro towarzyszyły one nie tylko przyjęciom na dworze królewskim czy na zamkach magnackich, ale i wszelkim spotkaniom towarzyskim zarówno w domach prywatnych, jak i w karczmach. „Typowa zabawa, czy to w karczmie wiejskiej, czy w pałacu magnackim, polegała przede wszystkim na piciu trunków i tańcach”. Zabawić się znaczyło w Rzeczypospolitej XVI–XVII wieku upić się i wytańczyć. Wspomina o tym cała masa przekazów źródłowych. Już w XVI stuleciu anonimowy autor krytykował pociąg niewiad do piasów:

Iść do kościoła, gdzie nabożnie grają,  
Nie z wielkim gustem damy się schadzają.

<sup>30</sup> A. Frycz Modrzewski, *O poprawie Rzeczypospolitej*, Warszawa 1953, s. 203–204.

<sup>31</sup> J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. 26.

<sup>32</sup> K. Kolbuszewski, *op. cit.*, s. 121 oraz tamże, s. 164–165 i 206 oraz M. Brzozowski, *Kulturowe i historyczne uwarunkowania kaznodziejstwa Tomasza Młodzianowskiego*, Lublin 1988, s. 324.

<sup>33</sup> *Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961, s. 341.

<sup>34</sup> A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. II, Warszawa 1990, s. 690.

<sup>35</sup> J. St. Bystron, *Dzieje obyczajów w dawnej Polsce, wiek XVI–XVII*, t. 2, Warszawa 1994, s. 203.

Ale na taniec są łatwego ducha,  
Urwałaby się druga i z łańcucha<sup>36</sup>.

W satyrze *Sejm panieński* (1684) jedna z pańien wyznaje:

Choćby się dziesięć w jedną zbiegło nocy,  
Nie zachciałyby nie spać moje oczy  
Kiedybym tylko zawsze tańcowała  
Wiem, żeby nóżka moja nie ustała<sup>37</sup>.

Przebywający w Moskwie początków XVII stulecia Samuel Maskiewicz notuje, że jej mieszkańcy, którym w trakcie biesiad nawet muzyka nie przygrywa, „z tańców też naszych naśmiewają się i za lekkość mają człowiekowi pocziwemu tańcować”. Tańczący był w ich oczach błaznem i kimś szalonym, bo zamiast siedzieć na miejscu, jak czyni człek stateczny, chodzi po izbie szukając czego nie zgubił<sup>38</sup>.

Kaznodzieje i satyrycy tym więcej uwagi poświęcali tańcom, im mniej byli przekonani, że władze świeckie okażą im skuteczną pomoc w tej walce. Jak zresztą można było szlachcie czegokolwiek zabronić! To tylko w Genewie za czasów duchowej dyktatury Kalwina udało się władzom miejskim (i to pod surowymi karami grzywny lub więzienia) zakazać ludności m.in. tańców. W następnym stuleciu władająca arcykatolicką Bawarią Maria Anna, wdowa po arcyksięciu Maksymilianie Wittelsbachu, w dekretach z lat 1653 i 1654 zabroniła swoim poddanym noszenia zbyt krótkich spódnic, za dużych dekoltów oraz — tańczenia nieobyczajnych walców<sup>39</sup>.

W Rzeczypospolitej podobne zakazy byłyby w stosunku do szlachty nie do pomyślenia. Książę Jerzy Zbaraski, występując na sejmie 1621 r. z potępieniem zbytków w zakresie mody, stwierdzał, że nie sposób jest zabronić wolnemu narodowi, aby się ubierał w co tylko zechce<sup>40</sup>. Podobnie miała się sprawa z tańcami, grą w karty czy z piciem alkoholu. Nawet tak przecież rygorystyczne środowiska żydowskie nie były w stanie wyegzekwować od mężatek przestrzegania zakazu tańczenia na weselach. W XVI wieku dość powszechnie skarżono się na zameżne Żydówki, iż na skutek konkurencji ze strony mężatek młode dziewczęta nie mają miejsca do tańca. Zarzucano im także, iż idą w tany za pieniądze<sup>41</sup>. Stąd najchętniej chyba słuchano tych kaznodziejów, którzy zezwalali na tańce godziwe, przeciwstawiane wszetecznym.

Anonimowy autor, podpisujący się literkami K.R., w traktacie z r. 1555 *Nauki duchowne dla Zofii Odrowąż*, wyrażał całkowitą aprobatę dla tańców. „Jest to jedyna krotofila widoma i gra ludzka pocziwa a niewstydliva, bo jawna przed mnogimi na taniec patrzącymi”<sup>42</sup>. Podobną opinię znajdujemy

<sup>36</sup> Z. Kuchowicz, *Człowiek polskiego baroku*. Łódź 1992, s. 153 oraz Id., *Obyczaje i postacie Polski szlacheckiej XVI-XVII wieku*. Warszawa 1993, s. 110.

<sup>37</sup> *Polska satyra mleszczańska, Nowiny sowiżrzalskie*, oprac. K. Badecki, Kraków 1950, s. 87.

<sup>38</sup> *Pamiętniki Samuela i Bogusława Kazimierza Maskiewiczów (wiek XVII)*, oprac. A. Sajkowski, Wrocław 1961, s. 143-144.

<sup>39</sup> Por. H. Möbius, *Kobieta baroku*. Warszawa 1986, s. 177.

<sup>40</sup> J. Pietrzak, *Po Ceczorze i podczas wojny choctmskiej, Sejmy z lat 1620 i 1621*, Wrocław 1983, s. 101.

<sup>41</sup> M. Bałaban, *Umysłowość i moralność żydostwa polskiego*, w: *Kultura staropolska*, Kraków 1932, s. 633.

<sup>42</sup> J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. 36.



u takich luminarzy naszego renesansu, jak Jan Kochanowski (*Pieśń o sobótce*) czy Łukasz Górnicki (*Dworzanin polski*). W następnym stuleciu Stanisław Herakliusz Lubomirski, pisząc o sposobach zapewniania wolnego czasu („próżnowania po pracy”), na pierwszym planie wymieniał muzykę oraz — taniec<sup>43</sup>.

Na daleko idący kompromis poszedł także Wacław Potocki. W jednych bowiem utworach wypowiadał się przeciwko wszelkiej muzyce świeckiej i tańcom i chwalił zmarłą małżonkę, iż stroniła od tych rozrywek. Można w tym upatrywać wpływ pierwotnie wyznawanej konfesji. Arianie na ogół potępiali wszelki taniec, nawet na weselach; przyznawali to ich przeciwnicy, już po wygnaniu braci polskich chwalać surowość obyczajów, przestrzegającą przez tych „kacerzy”.

Wracając do Potockiego: z aprobatą traktował on tańczenie córki, Zofii Potockiej. Wyśmiewając podeszłe wiekiem niewiasty, które puszczały się w tany, oraz krytykując prawników, tańczeniem uchylających swemu stanowi, poeta dość pobłażliwie traktował udział młodzieży w podobnych zabawach.

Potępiając taniec w wielu swoich utworach Potocki motywował to jego ścisłym związkiem z pijaństwem.

Wždy taniec w registr grzechów tak dawno wpisany,  
Bo żaden nie tańcuje, chyba człek pijany [...],  
Lecz jako, nie wiem, kiedy wygnawszy anioła,  
We środku tanecznego diabeł siedzi koła<sup>44</sup>.

Ostatecznie zarówno protestanci, jak i katolicy kaznodzieje musieli pójść na kompromis z tak powszechnym zwyczajem tańcowania. Luteranin Adam Gdacjusz (1609–1688) odróżnia taniec niegodziwy od uczciwego, „którego się na weselach, ucztach i bankietach w obecności ludzi cnotliwych odprawuje, ten się poniekąd cierpieć może”. „Nie każdy taniec jest zakazany, ale uczciwy taniec między młodzieńcami i pannami miejsce mieć ma. Uczciwy taniec może być dozwolony<sup>45</sup>. Podobne stanowisko zajmują moraliści czasów saskich. Przypomina to nieco stosunek Kościoła do spożycia alkoholu. Kościół nie wymagał całkowitej abstynencji, był natomiast za jego konsumpcją w ograniczonych dawkach (tzw. „kubek św. Jana”).

Wprawdzie ks. Antoni Węgrzynowicz zarzucał tancerzom, iż popełniają od razu cztery grzechy główne: pychę, lubieżność, zazdrość i łakomstwa, ale równocześnie przyznawał, iż „tańcować nie jest grzech śmiertelny, byle w tańcu nie było lubieżnej pokusy i intencji, ani się to działo czasu zakazanego od Kościoła”. Kaznodzieja wyraźnie zabraniał tańców osobom duchownym ze względu na możliwość zgorszenia bliźnich<sup>46</sup>. Również zdaniem ks. Nowakowskiego taniec wypływał z pijaństwa i stanowił okazję do grzechu nieczystości<sup>47</sup>.

<sup>43</sup> B. Otwinowska, *Humanistyczna koncepcja „otium” w Polsce na tle tradycji europejskiej*, w: *Studia porównawcze o literaturze staropolskiej*, pod red. T. Michałowskiej i J. Ślaskiego, Wrocław 1980, s. 184.

<sup>44</sup> J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. ???

<sup>45</sup> A. Gdacjusz, *op. cit.*, s. 315, 389 i 390.

<sup>46</sup> K. Jaworska, *Ełos społeczeństwa polskiego doby saskiej w świetle ówczesnych kazań*, Legnica 1999, s. 165.

<sup>47</sup> M. J. Nowakowski, *Kolęda duchowa*, Kraków 1753, s. 2000.

Inna sprawa, że wszystkie tańce stwarzające możliwość dotyku cielesnego tancerki były uważane za niemoralne. W XVI w. szczególne zgorzenie wywołała wolta, w której tancerz m.in. aż czterokrotnie podrzucał do góry swoją partnerkę. Niewątpliwy znawca przedmiotu, którym był Brantome (*Żywoty pań swawolnych*), przyznawał, iż figury taneczne były w wolcie tak śmiałe, iż „każdy z widzów odkrywał dla siebie coś przyjemnego”. Henryk Walezy tańczył ją podczas krótkotrwałego pobytu na Wawelu, kiedy to nie wahał się „puścić w ten nieprzyzwoity taniec” w obecności Anny Jagiellonki „i innych najdosjowniejszych niewiast”, co ze zgorzeniem odnotował kronikarz<sup>48</sup>. Oburzano się też „na głowę skoczonym szańcem”, który miał być czymś w rodzaju ówczesnego kankana<sup>49</sup>. W XVII w. gorszono się tymi, co lubią „galarady skakać”. U schyłku czasów saskich podobne oburzenie powodował menuet, gawot i kadryl. W XIX w. kolej przyszła na tango<sup>50</sup>. Zostało ono zakazane w Wielkiej Brytanii w r. 1907, w Paryżu (1913) w obronę tańca wdał się nawet jeden z członków Akademii Francuskiej (Jean Richepin).

Szlachta polska tak dalece wierzyła w doskonałość swego ustroju, iż nie obawiała się, aby jej synowie, tłumnie wyjeżdżający za granicę, zarazili się tam pochwalań absolutyzmu. Obawiano się natomiast, iż z Francji czy Włoch przywożą syfilis, skłonność do hazardu i modne w tamtych krajach tańce. Ostrzeżenia przed nimi zawiera sporo instrukcji udzielanych preceptorom-opiekunom. Wacław Potocki pisze o oburzeniu ojca, który po dwunastu latach wita całkowicie odmienionego syna. Ten się przechwala przed ojcem, iż umie grać na gitarze i tańczyć, na co w odpowiedzi słyszy:

A czemuż nie na dudach? prędzej byś zarobiał.  
Umieć kształtnie tańcować, gdzie się drugi płać,  
Tańczuj że też po kiju, od kąta do kąta.

W innym miejscu poeta pisał:

Pójdźmyż do konwersacji, gier, tańców, rozkoszy,  
Którymi zasmrodzili Francuzi i Włoszy  
Polskę naszą [...]!<sup>51</sup>

Opaliński zaś, polemizując z obraźliwymi opiniami na temat Polski i Polaków, przypominał opinię rzymskiego kronikarza Neposa, który twierdził, iż muzyka nie przystoi mężom zajmującym wysokie stanowiska, a taniec jest uważany nawet za występ<sup>52</sup>.

Powyższe uwagi zostały oparte na literaturze kaznodziejskiej, której autorzy mieli godne uznania rozeznanie w zakresie zarówno nieskromnych

<sup>48</sup> S. Orzelski, *Bezkrólewna ksiąg ośmioro czyli dzieje Polski od Zygmunta Augusta*, t. I, Petersburg 1858, s. 282. O tańcach „wyuzdanych” por. J. Gluziński, *Taniec zwyczaj taneczny*, Lwów po r. 1925, s. 155 i nast. oraz M. Drabecka, *Tańce historyczne. Pawana, gallarda, wolta* Warszawa 1983, s. 118 i nast. Angielska badaczka Margaret Alice Murray, która raczej bezskutecznie starała się bronić tezy, iż potajemne schadzki czarownic naprawdę istniały, twierdziła, że walc wziął swój początek właśnie od tańca zwanego volta, który tańczono w trakcie sabatów. Tak więc Bulhakow (*Mistrz i Małgorzata*) nawiązał do starych tradycji przedstawiając królowanie swej bohaterki na wielkim bału u szatana.

<sup>49</sup> A. Brückner, *op. cit.*, t. II, szpalta 690.

<sup>50</sup> Por. A. Górski, *Sto lat grzesznego tańca*, „Polityka”, nr 17/2000.

<sup>51</sup> J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. 34.

<sup>52</sup> Ł. Opaliński, *Wybór pism*, oprac. S. Grzeszczuk, Wrocław 1959, s. 174.

tańców, jak i takichże strojów niewieścich. W większości ich dzieł można napotkać *sui generis* „kącik mody”, zadziwiający bystrością obserwacji oraz stałym nadążaniem za jej aktualnymi przemianami. Równocześnie jednak historyk winien pamiętać, że zarówno kaznodziejów, jak satyryków z natury rzeczy cechowała przesada i skłonność do wyolbrzymienia wad społecznych, które z taką pasją piętnowali. Trudno na przykład uwierzyć Krzysztofowi Opalińskiemu, gdy ten pisze, iż dziewczynki już od siódmego roku życia przyuczano do nieobyczajnych tańców<sup>53</sup>.

Krytycy świeckich tańców wyrażali w gruncie rzeczy opinie, poglądy dość szczupłej grupy; ponieważ jednak właśnie oni formułowali swe opinie na piśmie, po wiekach może powstać wrażenie, że stanowisko moralistów było podzielane przez ogół. Ten jednak „głosował” nie piórem, lecz nogami, tańcząc przy różnych okazjach. Nie wyobrażano sobie bez tego wesel i hucznych przyjęć ani też pospolitych zabaw. O ile zaś surowo potępiano księży, którzy w tym brali udział, to do powszechnej praktyki należał fakt, że świeccy krytycy tańców, wyraziwszy surowe o nich opinie, po odłożeniu zoilowego pióra puszczały się w tany. Podobnie było zresztą i z naganą pijaństwa<sup>54</sup>.

Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu, iż anatema, którą Kościoły zwykle były okładać każdy taniec, przyczyniała się — wbrew intencjom kleru — do swobodnego w nim zachowania. Skoro bowiem raz się wkroczyło w „diabelski krąg”, to można było za jedną niemalże cenę dać wyraz innym „cielesnym żądom”. Taniec miał stanowić niejako prolog do cudzołóstwa (aktu płciowego). W tym miejscu należy przyznać kaznodziejom i satyrykom bodajże łut słuszności. Do podniety seksualnej przychodziło w XVI–XVII stuleciu o wiele łatwiej aniżeli dziś, w XX wieku, zblazowanym niejako przez non stop w telewizji nadawane filmy erotyczne i także kasety czy kolorowe pisma pełne golizny. Kobiety były trzymane w izolacji, o szkołach koedukacyjnych czy wspólnych pokazach sportowych nikomu się nie śniło. Stąd też swobodny dotyk niewieściego ciała mógł, zwłaszcza na młodszą generację, działać wręcz szokująco. Szczególnie wtedy, gdy partner był po dużej dawce alkoholu.

Nie wspomnam pijatyk i nocnych puharów  
Z winem grzanym, które gdy rozpalą jejmość  
Czy długo wytrwa z mężem?

pisal Krzysztof Opaliński, ubolewający, iż kiedyś głównym zajęciem białej płci było wrzecziono, teraz „piosenki, taneczki, biesiady”<sup>55</sup>.

Powszechnym narzekaniem na nieprzystojne obłapienie partnerek warto przeciwstawić relacje cudzoziemców wyrażających podziw dla powściągliwości Polek. Można się tu powołać na często cytowane świadectwa Zofii Łaskiej, która wspomina, iż towarzyszące małżonce Zygmunta Augusta królowej Katarzynie (po jej wyjeździe do Linzu) Polki „tym się najwięcej

<sup>53</sup> K. Opaliński, *op. cit.*, s. 63–64. Por. też Polska satyra mieszczańska, s. 153.

<sup>54</sup> T. Boy-Zeleński słusznie zauważa, iż nie należy zbyt pochopnie wyciągać wniosków z faktu, iż Rej bezwzględnie zwalcza pijaństwo, a Montaigne oceniał je dość pobłaźliwie. Ten pierwszy bowiem „wypaliwszy swój moral” popijał sobie tego ze szlachtą, podczas gdy Montaigne wołał położyć się do łóżka i czytać Plutaracha (*Pisma*, t. VI, Warszawa 1956, s. 12).

<sup>55</sup> K. Opaliński, *op. cit.*, s. 75.

cesarzowej podobały, że kiedy w tany szły, nie dały się obłapiać ani całować, i Niemcom się to podobało; mówili, że to cnotliwa nacja polska<sup>56</sup>. Obserwacje cudzoziemców znajdują potwierdzenie w relacjach samych Polaków, którzy dość często dawali wyraz zgorszeniu dla mało poważnych, pełnych ruchu, podskoków i dotykania partnerki tańców, jakie oglądali za granicą (wspomina o tym m.in. Mikołaj Krzysztof Radziwiłł, zwany „Sierotką”, we wrażliwościach z pielgrzymki do Ziemi Świętej)<sup>57</sup>.

Po dziś dzień zresztą bardziej rygorystyczne duchowieństwo nie rezygnuje z prób ingerencji w sprawy tańca. Świadczy o tym list, jaki jeden z biskupów brazylijskich wystosował w r. 1959 do Komisji przygotowującej II Sobór Watykański. Domagał się w nim m.in. surowego potępienia tańców, „w których mężczyzna ściska i przyciąga niewiastę do siebie. Tego rodzaju tańce współczesne, jak na przykład rock-and-roll, powinny być formalnie zakazane katolikom na całym świecie”<sup>58</sup>.

Doświadczenie historyczne uczy wszak, iż próby całkowitego wyeliminowania z życia pewnego rodzaju rozrywek kończyły się z reguły niepowodzeniem. Jakże opłakane rezultaty przyniosła prohibicja w USA, Kościół okazał się znacznie mądrzejszy od Kongresu USA, skoro dość wcześnie podzielił tańce na wszeteczne i godziwe. Inna sprawa, że dziś uprawiane bardziej przypominają popisy gimnastyczne niż dawne tańczenie. Podobny koniec można śmiało prorokować podjętej ostatnio walce z pornografią. Tym bardziej, że sama definicja tego pojęcia nastęrcza o wiele większe trudności od tych, jakie mieli dawni kaznodzieje, dzielący tańce na wszeteczne i godziwe. Notabene obecni przedstawiciele skrajnej prawicy kościelnej, walczący z postanowieniami II Soboru Watykańskiego, gorszą się niepomniernie powrotem tańca do obrzędów liturgicznych odprawianych na terenie Afryki. Powrotem, albowiem nim to m.in. czcili, jak wynika ze *Starego Testamentu*, arkę przymierza wyznawcy judaizmu (por. *Druha Księga Samuela*, 6,5).

Słonność do daleko idącej ingerencji w życie prywatne obywateli i związany z tym podział rozrywek na godziwe i niedozwolone cechował w XX w. zarówno hitleryzm, jak i stalinizm. W obu tych państwach zwalczano muzykę nowoczesną i eksperymentalną; w 1950 r. *Wielka Encyklopedia Radziecka* pisała, iż kryzys kultury burżuazyjnej wyraził się w popieraniu muzyki atonalnej, pozbawionej ładu, harmonii i melodii. Dwa lata wcześniej Andriej Żdanow starał się udowodnić, że reakcyjne idee współczesnego imperializmu znalazły swój wyraz także w muzyce<sup>59</sup>. Jak wiadomo, w III Rzeszy zwalczano niektóre kierunki muzyki rozrywkowej, w tym swing i „murzyński jazz”<sup>60</sup>.

Podobnie kształtował się stosunek do tańców; propaganda hitlerowska w niektórych z nich dopatrywała się pierwiastków obcych niemieckiemu

<sup>56</sup> W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wlekaeh* Warszawa 1969, s. 153.

<sup>57</sup> M. K. Radziwiłł „Sierotka”, *Podróż do Ziemi Świętej, Syria i Egiptu 1582–1584*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1962, s. 173.

<sup>58</sup> „Zawsze wierni”, nr 1 (32), styczeń–luty 2000, s. 97.

<sup>59</sup> Por. w *Bołsoj sowietskij encyklopedii*, t. 3, 1950, s. 473 oraz t. 41, 1956, s. 596 (hasło: tańce) oraz I. Sosonkin, *A. Żdanow o literaturze i sztuce*, Warszawa 1951, s. 15 i nast.

<sup>60</sup> Por. E. C. Król, *Propaganda i doktrynacja narodowego socjalizmu w Niemczech, 1919–1945*, Warszawa 1999, s. 288.

duchowi oraz czystości rasy, natomiast radziecka propagandę „burżuazyjnego stylu życia” przez takie tańce, jak fokstrot czy charleston. Znalazło to swoje satyryczne odbicie w perypetiach Lejzorka Rojtszwanca, który specjalnie uczył się odróżniać „kryminalnego fokstrota od całkowicie dozwolonego walca”, co mu zresztą przyczyniło wiele kłopotów<sup>61</sup>. Historia lubi się więc powtarzać, z tą tylko różnicą, że w oczach ojców Kościoła niemoralne tańce wiodły do piekła, dla ideologów totalitaryzmu zaś stanowiły zagrożenie dla ustroju.

Tak więc temat tego przyczynku wpisuje się w problematykę bardziej ogólną i ponadczasową. Składa się na nią, po pierwsze, wizerunek kobiety, silnie podszyty mizoginizmem. Przez wieki literatura satyryczna i moralizatorska upatrywała w niej narzędzie, za pomocą którego szatan pragnie sprowadzić ludzi z wąskiej ścieżki cnoty na szeroki gościniec wiodący ku piekielnej zagładzie. W tym celu posługuje się m.in. tańcem, dającym możliwość oddziaływania przez dotyk i widok obnażonego ciała kobiety na sferę doznań seksualnych mężczyzny.

Drugi, bodajże ważniejszy, problem, to kontrola tańców, ich podział na godziwe i wszeteczne. W różnych systemach, zarówno wyznaniowych, jak politycznych, miała ona służyć temu samemu celowi, a mianowicie całkowitemu zniewoleniu człowieka. Nie tylko jego poglądy, ale również strój, wygląd, a przede wszystkim sposób spędzania wolnego czasu, starano się podporządkować ogólnym dyrektywom. Przez stulecia zajmowały się tym gorliwie wspólnoty religijne oraz Kościoły wszelkiej maści. W naszym zaś wieku, jak już wspominałem, wybór krawata czy tańca miał stanowić rodzaj ideologicznej opcji po stronie określonego systemu<sup>62</sup>.

## Unzüchtige und sittsame Tänze

Bekanntlich hatte sich ja das Christentum so gut wie von Anfang an mit weltlichen Tänzen schwergetan. Schon die Kirchenväter befanden dräuend, Tanzen sei einer der Wege, der schnurstracks hinab in die Hölle führe. Auch die Spaltung der christlichen Kirchen durch die Reformation sollte kaum etwas an seiner vergnügungsfeindlichen Haltung ändern, denn auch die Protestanten bemühten sich eifrig, ihre Gläubigen vor solcher Sittenverderbnis zu bewahren. Das belegen die zahlreichen Synodalbeschlüsse der Andersgläubigen in Polen im 16.–17. Jahrhundert. Dass diese Warnungen und Verbote immer wieder ausgesprochen werden mussten, verrät allerdings auch, wie wenig sie beherzigt wurden.

Trotz aller leidenschaftlichen Kanzelreden sollte der Tanz eben doch das beliebteste Vergnügen bei sämtlichen Geselligkeiten bleiben. Aus vielen Quellen lässt sich entnehmen, dass selbst betrunkene Priester in den Schenken ihr Tanzbein schwingen. Dabei war solches Tun den Geistlichen doch strengstens verboten. Hinsichtlich ihrer weltlichen Mitbürger mussten sich die christlichen Kirchen zu einem Kompromiss durchringen, indem sie bei den Tänzen nach sittsamen und unzüchtigem unterschieden, wobei das Kriterium dafür der Körperkontakt war. Daran knüpften übrigens auch die totalitären Regime im 20. Jh. wieder an. So wurden in der Sowjetunion gewisse Tänze als

<sup>61</sup> I. Erenburg, *Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwanca*, Warszawa 1988, s. 35.

<sup>62</sup> Por. G. Sultano, *Wie geistiges Kokain... Mode unterm Hakenkreuz*, Wien 1995, s. 48–49 i 92.

Auswuchs bürgerlicher Dekadenz bekämpft, im Dritten Reich indes Tanz und Musik nach entartet und "arisch" kategorisiert. Das 16. und 17. Jh. unterschied sich von beiden dadurch, dass man dem gläubigen Christen empfahl, seine Freizeit nur stets betend zu verbringen.